

**- Jest Pani reżyserem teatralnym o ustalonej renomie, dyrektorem teatru. Po co Pani ten festiwal?**

- Dla zabawy, bo w czasie kryzysu, gdy wszystko się wali, taki festiwal jest trochę absurdalnym wyzwaniem rzuconym rzeczywistości. To trochę żartem. Szukam potwierdzenia, także dla samej siebie - funkcji teatru w dzisiejszym życiu. Na Wschodzie trzeba na przykład spojrzeć na wszystko od nowa - podobnie jak u nas. W ich sąsiedzkich kłopotach znajdując często odpowiedź na pytania, czy teatr jest potrzebny, gdzie szukają repertuaru, jaki teatr jest potrzebny, czy pojawiają się przykłady nowego języka teatralnego. To taka konfrontacja potrzebna w momentach zwątpienia - zwłaszcza wśród publiczności i krytyków.

**- Ubiegłoroczny, pierwszy festiwal „Kontakt” był jakby próbą generalną, pierwszą przymiarką.**

- Był robiony w biegu, trochę z przypadku, łapałszy te sztuki, które udało się złapać i zaprezentować w Toruniu.

**- A w tym roku? Co się zmieniło?**

- Są duże różnice. Mam pełną świadomość tego, co będzie na festiwalu. Nie wyczerpuję puli ciekawych wydarzeń teatralnych, ale zaprosiłam te, które uważam za najbardziej interesujące u naszych sąsiadów. Do jednego się muszę przyznać: w Niemczech takim wydarzeniem - zresztą trwającym cały czas - jest teatr Schaubühne. Ale na to sobie jeszcze nie możemy pozwolić finansowo. Wiem jednak, że czegoś istotnego nie pokazuję i wiem, dlaczego.

**- Jest to bardzo kosztowny festiwal i absorbujący pod względem organizacyjnym. Czy nie ma ryzyka, że w efekcie włożonych w to pieniędzy i wysiłku byt Teatru Horzycy, który jest głównym organizatorem, zostanie zagrożony?**

- Pieniądze otrzymujemy niezależnie od egzystencji teatru. Trochę daje wojewoda, trochę prezydent, trochę MKiS. Ale to idzie jakby z innej kieszeni, z funduszy na tworzenie instytucji kulturalnych. Gdybyśmy nie mieli festiwalu, otrzymalibyśmy na działalność teatru te same pieniądze - na szczęście. Natomiast ożywienie życia kulturalnego w mieście w efekcie istnienia festiwalu wychodzi teatrowi na korzyść.

**- Mam pewne wątpliwości czy rzeczywiście ży-**

## „Kontakt”: zabawa Krystyny Meissner?

**cie kulturalne się przez to ożywia. Wiele się mówiło rok temu o tym, że to okazja dla środowisk artystycznych miasta, by pokazać się szerszej publiczności, by festiwal - obudowany licznymi imprezami kulturalnymi - rzeczywiście stał się ważnym wydarzeniem nie tylko dla teatru. Jak Pani ocenia aktywność toruńskich środowisk twórczych w tej sprawie?**

- Ludzie nie zdają sobie chyba sprawy z tego, czym jest ten festiwal i chyba będą już w tym roku żałować, że przy tym ogniu nie upieklili swojej pieczeni. Przyjeżdża do Torunia około 30 obserwatorów z wielu krajów m. in. z Holandii, Niemiec, Szwecji, ze Wschodu. Przyjeżdżają ekipy telewizyjne, z Niemiec obsługa radiowa całego festiwalu, który został odnotowany przez wszystkie instytucje kulturalne Europy. Zaistnieć przy tym festiwalu będzie znaczyło zaistnieć naprawdę.

Nie mieliśmy pieniędzy, by robić te obrzeża festiwalu. Chcieliśmy sprowadzić ciekawe wystawy plastyczne, ale jest to tak kosztowne, że skoncentrowaliśmy się na teatrach. Myślę, że



ludzie dostrzegą w tym szansę i już w przyszłym roku „Kontakt” zacznie obrastać imprezami artystycznymi.

**- No właśnie. Ekipy telewizyjne i radiowe na pewno będą zainteresowane nie tylko sceną. Czy w takim obudowywaniu festiwalu innymi atrakcjami kulturalnymi i artystycznymi widzi Pani jaką szansę finansowego wspomnienia imprezy?**

- Tak, bo my się dopiero powoli dowiadujemy, jakie są możliwości finansowania. Jest wiele instytucji, także na Zachodzie, które mogłyby ten festiwal finansować, ale to okazuje się „w praniu”. My się dopiero uczymy organizacji, robiąc „Kontakt”.

**- Warto było zaczynać?**

- Tak, to się rozwija w rękach. Zwraca się do nas wiele osób z prośbą o repertuar, o materiały - widać rosnące zaciekawienie i zainteresowanie.

**- A czy nie ma niebezpieczeństwa z drugiej strony: że się ten festiwal nadmiernie rozwinie, rozbucha?**

- Nie powinien. Nie może trwać dłużej niż tydzień, 10 dni. Powinien rosnąć nie ilościowo, a jakościowo, po-

winien być bardzo snobistyczny, żeby trudno się było na niego dostać, ale żeby była gwarancja, że warto się o te rzeczy bić.

Dziś ludzie są jeszcze dość zdezorientowani. Najlepiej sprzedają się bilety na polskie przedstawienia - o których wiadomo, że są dobre. Trochę „idą” teatry niemieckie, bo w zeszłym roku Niemcy pokazali dobre przedstawienia. Tymczasem, moim zdaniem, największe wydarzenia idą do nas ze Wschodu.

**- Czy pokusiłaby się Pani o porównanie sytuacji polskiego teatru z teatrem naszych sąsiadów? Obejrzała Pani w związku z „Kontaktem” dziesiątki spektakli w naszej części Europy.**

- Wszędzie jest ciężko, niezależnie od tego czy to wschód czy zachód. Opinią najbogatszego cieszy się niemiecki teatr z Monachium. On wcale w swym normalnym działaniu nie jest podobno taki znakomity, ale przywozi tu świetne przedstawienie, reżyserowane osobiście przez Taboriego, który wszędzie, gdzie się pojawia powoduje szum, prowokuje. Są tam też świetni aktorzy.

**- Na festiwal zaprosiła Pani bardzo dużo przedstawień. Czy nie ma ryzyka, że publiczność Torunia nie przelknie tej ilości teatrów?**

- Nie, bo wiele z nich może zobaczyć tylko niewielka liczba widzów. Tylko w teatrze Horzycy widownia jest liczna, bo w klubie Olimpijczyk i klubie „Od Nowa” mieści się stosunkowo niewiele widzów.

**- Na jaką publiczność Pani liczy?**

- Sama jestem ciekawa. Na pewno przyjdzie młodzież - trochę studenci, trochę młodzież szkolna. Mam też sygnały, że sporo osób, które chciałyby zobaczyć ten festiwal nie ma na to pieniędzy - ale dla nich będą wejściówkami.

**Rozmawiał:  
ANDRZEJ CHURSKI  
Fot. Alicja Piotrowska**